

# Pucz marzeń Erdogana

17 lipca 2016

Wypadki, które miały miejsce w Stambule i Ankarze w nocy z piątku na sobotę, były jednym z najgorzej przygotowanych i wykonanych przewrotów politycznych w ostatnich kilkudziesięciu latach. Nie trzeba być zawodowym psem wojny, by wiedzieć, że w celu przeprowadzenia zamachu stanu należy działać szybko i skutecznie, realizując nakreślony wcześniej scenariusz. Kluczową sprawą jest pewność, że siły, którymi dysponują puczyści, są spójne i zdolne do osiągnięcia przewagi nad zaskoczonym przeciwnikiem. Konieczne jest błyskawiczne podporządkowanie sobie mediów, uniemożliwienie masowych wystąpień ulicznych zwolenników starego porządku i sprawne aresztowanie dygnitarzy atakowanej władzy. Bliskowschodni kandydaci na puczystów mają w tym zakresie mnóstwo wzorów do naśladowania – ostatni, żeby nie szukać daleko, z 2013 r. z Egiptu.

Zupełnie co innego widzieliśmy w Turcji. Patrząc na poczynania grupy wojskowych, która zbuntowała się przeciwko władzy Recepty Tayyipa Erdogana i jego partii AKP, można odnieść wrażenie, że mieliśmy do czynienia z akcją najemników pod dowództwem zblazowanego syna brytyjskiej baronessy, którzy próbują obalić rząd któregoś z państw Afryki równikowej. Była to jednak próba podjęta przez dowódców posiadających wieloletnią praktykę wojskową w ramach działań NATO.

Organizatorom przewrotu, który miał obalić Erdogana, wystarczyło animuszu i zdolności bojowej na ledwie kilka godzin. W tym czasie popełnili kilka kardynalnych błędów. Z niewiadomych powodów rebelianci nie zajęli redakcji jednej z głównych prorządowych gazet – „Sabah”, lecz obrali na cel opozycyjne media z koncernu Dogan Group. Ruch ten jest zresztą dowodem na to, że inicjatorem puczu raczej nie był duchowny Fethullah Gülen, którego Recep Tayyip Erdogan od kilku lat

konsekwentnie oskarża o budowanie nad Bosforem siatki spiskowej przeszkadzającej mu w rządzeniu niewiele mniej niż "terroryści" z Kurdystanu. Dogan Group to bowiem medium przychylne właśnie rzeczonemu islamskiemu filozofowi. Puczystom nie udało się zjednoczyć wokół siebie nawet środowiska wojskowego, które tradycyjnie sprzyja opcji kemalistycznej, a więc socjaldemokratycznej partii CHP. Część jednostek w ogóle nie wyruszyła z koszar, inne zrobiły to asekuracyjnie i bez większej woli walki, wreszcie niektóre stanęły po stronie rządu. Podobnie mizerny był oddźwięk ze strony ulicy, która w przygniatającej większości sprzyjała minionej nocy obozowi prezydenta. Wojsko przegrywało kolejne batalie zarówno z siłami specjalnymi, jak i funkcjonariuszami policji państwowej. Pucz rozpoczął się o godz. 22:00, a ok. 3:00 Erdogan triumfalnie obwieszczał, że jego ludzie opanowali sytuację, zaś sprawcy zostaną bezwzględnie ukarani. Kara śmierci wprawdzie im nie grozi, nie ma jej obecnie w tureckim kodeksie karnym, ale przedstawiciele rządu już się odgrają, że "nauczeni doświadczeniem" na pewno wprowadzą stosowne zmiany, żeby odstraszyć kolejnych kandydatów na puczystów.

Recep Tayyip Erdogan wyjdzie z tego całego zamieszania wzmocniony. Jest teraz nie tylko demokratycznie wybranym prezydentem i przywódcą również wyniesionej do władzy wołą ludu Partii Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP). Jest bohaterem, który obronił kraj przed zamachem stanu. W tym kontekście niewielkie znacznie ma fakt, że jednym z haseł, z którymi wojsko wyszło na ulicę, było przywrócenie zasad państwa prawa, systematycznie podkopywanych przez Erdogana w ciągu ostatniej dekady. Pucz był najlepszym prezentem, jaki mógł sobie przywódca z Ankary wymarzyć. Nic nie przeszkodziło mu już na drugi dzień przeprowadzić czystki wśród sędziów i prokuratorów, którzy wraz z dziennikarzami stanowili dotąd jeszcze resztki demokratycznego systemu immunologicznego. Nic też nie zablokuje jego planów, by wyrzucić z wojska ostatnich oficerów, którzy nie są entuzjastami AKP i chcieliby zachowania świeckiego państwa. Teraz każdego będzie można

wsadzić do więzienia pod zarzutem próby działania antypaństwowego, wspierania terroryzmu czy próby destabilizacji kraju. Nieudolny zamach spadł Erdoganowi z nieba i sprawił, że w ciągu ostatnich 24 godzin zrobił wielki krok w kierunku niepodzielnych rządów.

Nieudolność ta skłoniła wielu komentatorów do snucia podejrzeń o zaaranżowaniu całej sytuacji przez obóz prezydenta. Celem takiego działania miało być uzyskanie przyzwolenia społecznego na kolejne ograniczenia demokracji oraz represje, dzięki którym możliwe będzie usunięcie przeciwników politycznych. Takie teorie pojawiały się już wcześniej, m.in. przy okazji krwawego zamachu w mieście Suruc, przy granicy z syryjskim Kurdystanem, gdzie niemal dokładnie rok temu bomba zamachowca zabiła kilkudziesięciu działaczy kurdyjskich. Media donosiły wówczas o swobodnym przepływie bojowników Daesz w obszarze przygranicznym, a nawet o istnieniu bazy szkoleniowej dżihadystów na terytorium Turcji. Mówiono, że Ankara miała swój interes w tym, by ulice Suruc spływały kurdyjską krwią. Pogłoski o cynicznych poczynaniach MIT (tureckie służby specjalne) były słyszalne również po krwawych zamachach w Stambule i Ankarze w ciągu ostatniego roku. Erdoganowi miało zależeć na zastraszeniu własnego społeczeństwa przed nadchodzącymi wyborami, w których AKP grało ostro nutą antykurdyjską i militarną, aby pozyskać elektorat nacjonalistów. Prezydentowi właściwie z automatu przypisuje się współudział w każdym kolejnym akcie terroru na terytorium jego kraju. Być może kiedyś się dowiemy jak było naprawdę, teraz natomiast wiele wskazuje na to, że turecka armia miała wiele powodów do tego, by próbować przejąć kontrolę nad przebiegiem politycznych wypadków, który od dłuższego czasu przyjmował niebezpieczny dla jej autonomii kierunek. Sęk w tym, że zrobiła to tak nieudolnie, że rządami wzmocnionego zwycięstwem Recepta Tayyipa Erdogana świat będzie się zmagał raczej dłużej niż krócej.

Autorstwo: Piotr Nowak

Źródło: [Strajk.eu](http://Strajk.eu)